

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji Sługi Bożego
o. Bernarda Łubieńskiego



Numer 40 – Wrzesień – Listopad 2015

Drodzy Czytelnicy!

U początku wakacji nie tylko w Rzymie, ale wszędzie tam, gdzie pracują redemptoryści, zainaugurowano uroczyste Rok Jubileuszowy z okazji 150-tej rocznicy przywrócenia ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy do kultu publicznego. W Polsce takim miejscem szczególnym inauguracji Roku Jubileuszowego były Gliwice, gdzie 27 czerwca ks. bp Jan Kopiec ustanowił nowe sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy (czwarte prowadzone przez polskich redemptorystów, a czternaste w Polsce).

To dzięki niestrudzonej posłudze misyjnej wielu pokoleń redemptorystów nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy i Jej obraz dotarły na każdy kontynent i w każdy zakątek świata. Do tych najbardziej zasłużonych w tym dziele należy na pewno Sługa Boży o. Bernard Łubieński. To dzięki niemu trafiło na ziemie polskie przeszło 70 kopii rzymskiej ikony. Wysławiał on też Maryję w głoszonych kazaniach. Jej obraz towarzyszył mu podczas prac misyjnych i rekolekcyjnych. O Niej także pisał. Świadczą o tym także rozważania zawarte w tym numerze „Apostoła Polski”: następna część pracy magisterskiej ks. Józefa Kapcia omawiająca nabożeństwo maryjne w duchowości o. Bernarda, jak również kolejny fragment książki napisanej przez Sługę Bożego *Historia cudownego Obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*.

W biuletynie znajdziemy też jak zwykle wspomnienia i świadectwa osób, które spotkały w swoim życiu o. Łubieńskiego oraz prośby i podziękowania zanoszone do Boga za jego wstawiennictwem.

Rok Jubileuszowy poświęcony Matce Bożej Nieustającej Pomocy niech będzie dla nas nie tylko czasem dziękczynienia za opiekę Maryi w Jej cudownym obrazie, ale także czasem szczególnej modlitwy o beatyfikację Jej wielkiego czciciela. Prośmy o to zwłaszcza teraz, gdy we wrześniu (10 września) przypada kolejna rocznica jego śmierci, a w październiku, gdy będziemy modlić się na różańcu, który był nieodłącznym towarzyszem jego życia.

Redakcja

Wpływ duchowości św. Alfonsa na rozwój duchowy o. Bernarda Łubieńskiego cz. III

4. Nabożeństwo maryjne

Chcąc dać możliwie pełny obraz wpływu duchowości alfonsjańskiej na kształtowanie się duchowości o. Bernarda, należy zastanowić się również i nad tym, w jakim stopniu nabożeństwo maryjne w ujęciu św. Alfonsa, znalazło swój wyraz u o. Bernarda.

Św. Alfons w swej działalności dużo uwagi poświęca czci Matki Bożej. Z nauki Ojców Kościoła i soborów czerpie podstawy kultu maryjnego. Poucza on, że: *„Bóg najwyższy, chcąc czcić Matkę Zbawiciela, postanowił i zawyrokował, żeby niezmierne miłosierdzie tej Przenajświętszej Dziewicy, wstawiało się bezustannie za tymi wszystkimi, za których Syn Jej zaofiarował nieograniczonej wartości najdroższą krew Swoją, a w którym jedynie jest nasze zbawienie, życie i zmartwychwstanie”* (*Uwielbienia Maryi*).

W innym zaś miejscu mówiąc o pośrednictwie Maryi, pisze: *„Pan Bóg chce, aby wszelkie łaski, spływały na nas przez ręce Maryi”* (jw.). Św. Alfons jest płomiennym miłośnikiem Maryi, a jest nim dlatego, że w objęciach Maryi znajduje Jezusa, że Ona jest Matką Boga, Matką łaski i zbawienia.

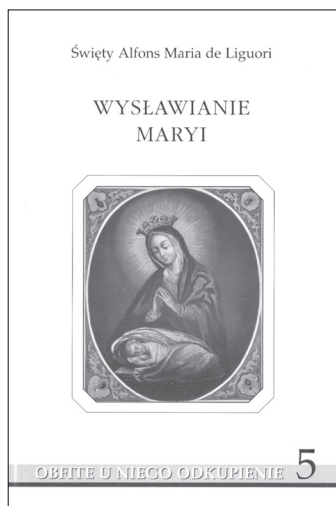
Aby upowszechnić wśród wiernych nabożeństwo do Matki Bożej, św. Alfons napisał w 1750 r. *Uwielbienia Maryi*. W tych rozważaniach o Matce Bożej, wychodząc z nauki Kościoła o Najświętszej Maryi Pannie, pragnie rozbudzić w Kościele cześć, miłość i zaufanie do Matki Bożej. Tym samym występował przeciwko tym wszystkim, którzy mieli zastrzeżenia do kultu maryjnego w Kościele (janseniści i wolterianie): *„Św. Alfons przez całe swoje życie występował zawsze jako Doktor zbawienia dusz, a zbawienia przez Maryję. Na misjach nakazuje swoim synom przed wieczornym kazaniem, odmawiać z wiernymi różaniec i zawsze, czy to na misjach, czy na rekolekcjach, wygłosić choć jedną naukę o Opiece Matki Bożej. Nakazał również św. Fundator, aby OO. Redemptoryści we wszystkich własnych kościołach, w każdą sobotę, o ile to możliwe, mieli naukę o Najświętszej Pannie Maryi”* (o. Łubieński, *Życie św. Alfonsa Liguoriego*).

O. Bernard już w latach szkolnych zetknął się z kultem maryjnym. Będąc uczniem kolegium w Ushaw, korzystał z rozważań o Matce Bożej św. Alfonsa, *Uwielbienia Maryi*. Pod wpływem zaś książeczki bł. Ludwika Grignon de Montfort *O doskonałym nabożeństwie do Najświętszej*

Marii Panny, oddał się Maryi w niewolę. „A gdy przez Ushaw przejeżdżał prowincjał OO. Dominikanów, poprosił go o przyjęcie do Bractwa Różańcowego” (o. M. Pirożyński, O. Bernard Łubieński).

Po wstąpieniu do Zakonu Redemptorystów jeszcze głębiej wniknął w ducha nabożeństwa maryjnego i stał się w całej swej pracy duszpasterskiej apostołem kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Pod takim bowiem wezwaniem od 1866 r. czcili redemptoryści Najświętszą Maryję Pannę. Ucząc się na *Uwielbieniach Maryi* św. Alfonsa czcił Matkę Bożą, o. Bernard wiązał całą swoją pracę kapłańską z gorącym nabożeństwem do Matki Bożej. „*Jej poświęcił całego siebie i swoje prace, u Niej czerpie pomoc i zapal do swych uciążliwych prac apostolskich, u Niej wyprasza nadzwyczajne nawrócenia, niekiedy iście cudowne*”(jw.).

Z modlitw maryjnych szczególnie cenił sobie różaniec – był on



nieodłącznym towarzyszem jego życia. Wykorzystując dotychczasowe nabożeństwa maryjne praktykowane w Kościele, aby szerzyć jej cześć, z wielką gorliwością zabiega również o propagowanie kultu obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Idąc za św. Alfonsem, w Maryi widzi Nieustanną Pomoc do życia chrześcijańskiego i w realizowaniu zadań powołania do służby Bogu. Sam czcił obraz MB Nieustającej Pomocy. Obraz ten zabierał ze sobą na misje, przypisywał wstawiennictwu Maryi skuteczność swych wysiłków misyjnych. Do Niej zwracał się z ufnością i prostotą, wzywając Jej pośrednictwa u Boga.

Naśladując św. Alfonsa, troszczył się i o to, by szerzyć kult Maryi. W tym celu propagował kult MB Nieustającej Pomocy. „*Tłumaczy na język polski «Nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy» o. Saint - Omera i ślubuje, że przy każdej spowiedzi szepnie penitentowi bodaj jedno słówko o najlepszej Matce*”(jw.). Napisał *Historię cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy* i wydał ją drukiem w 1915 r. Za jego staraniem wiele kościołów nabyło oryginalne kopie obrazu MB Nieustającej Pomocy. Jako pamiątkę swych misji głoszonych w parafiach zostawiał obraz MB Nieustającej Pomocy

i nabożeństwo do Niej. „On chciał, żeby serca wiernych, zasmakowawszy w czulej miłości ku tej przedobrej Matce, nieustannie się do Niej zwracały, nieustannie zdobywały się na skuteczny zryw ku Niej, a poprzez Nią ku Bogu. W tym celu, o ile tylko było mu to dane, odwiedzał nowopowstałe ośrodki kultu maryjnego, by je zagrzewać do wytrwania w zapale” (jw.).

Pamiętając o pouczeniach św. Alfonsa, w naukach głoszonych podczas misji i rekolekcji wzywał do miłowania Pana Jezusa i oddania się Bogu. Nie zapominał również, by pouczać o miłowaniu Maryi, przez którą Bóg udziela nam swych łask.

Ks. arcybiskup Twardowski pisze o nim: „O. Bernard to wielki, gorący czciciel Matki Najświętszej. Misje czy rekolekcje zawsze kończy nauką o Matce Najświętszej. Ołtarz albo obraz Najświętszej Panny musiał być na tę porę pięknie przyozdobiony i oświecony”.

Ożywiony kult maryjny w parafii po jego misjach był owocem jego wielkiego zaufania Matce Bożej: „Pozostawiał w parafii także inne pamiątki np. obraz MB Nieustającej Pomocy. «Skąd to macie ten obraz» - «To od tego kulawego Ojca»” (ks. Jan Bochenek). O. Bernard kochał wszystko, co dotyczyło Maryi. „Miłość jego ku Maryi wcale nie była zasklepiona w partykularnych formach. Ukochał obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, bo ten rodzaj miłości uważał za swój obowiązek jako Redemptorysty, bo pod tym wezwaniem Matka Najświętsza najczulej przemawiała do jego serca, jak też i do serc jego słuchaczy, ale nie zacieśniał się do jednego obrazu. On wszędzie czuł się dobrze, gdzie tylko spoczęły na nim oczy Matki Najświętszej” (o. Pirożyński, jw.).

O. Bernard miał dar mówienia o Matce Bożej i zapalania w sercach wiernych nabożeństwa ku Jej czci, także wśród duchownych. W rekolekcjach dla kapłanów, w końcowej konferencji zachęcał ich do większego umiłowania Maryi, Matki Dobrego Pasterza: „Ona pociąga wszystkich ku sobie i zachęca do uciekania się do Siebie. (...) Najmiłosierniejsza jest Maryja dla nas kapłanów, bo my jesteśmy duszpasterzami (...) Jakże Ona musi za nas się modlić, jak nami opiekować, gdy widzi, że chcemy być dobrymi pasterzami! Ale nabożeństwo do Matki Bożej sprawi, że i najemnik stanie się dobrym duszpasterzem! (...) Kapłan, który ma nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, nigdy się nie opuści. (...) Kapłan, który koronkę odmawia, nigdy nie zaniedba brewiarza i medytacji. (...) Znów odzyskałeś życie w tych rekolekcjach, bo na nowo wziąłeś się do nabożeństwa. Pozostań teraz wiernym Maryi, a nigdy nie zginiesz. «Ego diligentes me



Obraz MBNP w Gliwicach

diligo» (...) A więc ofiarujemy się raz jeszcze Najświętszej Maryi Pannie» (o. Łubieński, Pastor Bonus).

O. Bernard wskazuje kapłanom drogę do Jezusa przez Maryję: „Każdy kapłan musi się zbliżyć do Pana Jezusa eucharystycznego nie tylko we Mszy św. i Komunii św., ale i przez nawiedzanie. Kanalem zaś do Serca Jezusa jest Serce Matki Najświętszej. Każdy kapłan jest św. Janem - «Oto Syn Twój». Niechże różaniec św. przywiąże każdego kapłana do Matki Najświętszej - a wytrwamy i wysłuchamy sobie szczęśliwą wieczność» (Głos kapłański, nr 10, 1933, s. 538).

Pracując wśród sióstr zakonnych, m.in. polecał im nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy: „Śmiem też przesłać W.P. na znak, że się nie wyrzekam Was, książkę, którą pisałem tu przy huku armat i płkających nad głową granatów. Może W.P. raczy do niej zaglądnać, a potem ją M. Leonii podać, by się udała z ufnością do MB Nieustającej Pomocy. Bo to rok Jej jubileuszu i dziwne łaski w tym roku ludziom wyprasza u Boga, więc i dla niej zdrowie wybląga. O co Ją prosić będę. Wszystkie Matki i Siostrzyczki na Batorego wraz z W.P. pozdrawiam, a Matce Najświętszej pod opiekę oddaje. ... Sługa wierny w J. i M”. (List o. Łubieńskiego do m. Honoraty).

W nauce wygłoszonej z okazji Jubileuszu Zgromadzenia Sióstr Felicjanek o. Bernard polecał siostronom naśladowanie Maryi jako rękojmię zachowania ducha zakonnego: „Przy tej okazji waszego 50-cio letniego Jubileuszu życzę Wam, aby miłość Maryi była waszą mocą, bo jeżeli Najświętsza Panienka będzie opiekowała się wami, to Jej Serce Niepokalane wyprosi wam wytrwanie w Jej duchu”.

W czasie rekolekcji udzielanych Siostram Felicjankom, przypominał im potrzebę pielęgnowania nabożeństwa ku czci Matki Bożej. „Przed przedostatnią konferencją zapowiedział, aby do następnej nauki zastał w chórze przed tronem eucharystycznym, gdzie miewał nauki, statuę serca Maryi ubraną kwiatami - Zastał tak jak żądał, a wpatrzywszy się w Nią, jakby w zachwyceniu tak mówił: Czy wy wiecie, drogie siostry, co się stało z wami, kiedy w czasie rozproszenia Wasz Ojciec Honorat złożył Was w Serce Maryi - to nie było takie zwyczajne powiedzenie - niech się Wami Pan Bóg i Matka Boża opiekuje - ale to było wymodlone - wyłakane może schronienie dusz waszych od zguby. Miał je na sercu i na sumieniu swoim jako dzieci swoje, bo je wyrwał ze świata, nie miał was gdzie podziąć i wyjednać pod krzyżem, że do was jakby wyłącznie mówił Pan słowo: Oto Matka wasza. I przyjęłyście Wy Ją i Ona Was w opiekę - Wyście się zobowiązały być Jej córkami - cześć Jej szerzyć, cnoty naśladować”.

Charakteryzując pobożność maryjną o. Bernarda na podstawie dostępnych źródeł, można powiedzieć, że był on apostołem kultu maryjnego. Kult ten miał charakter alfonsjański, był pełen prostoty i ukazywał Maryję jako pomoc do osiągnięcia zbawienia. Św. Alfons i w tej dziedzinie miał duży wpływ na o. Bernarda i to zarówno co do *sposobu*, jak i co do *formy głoszenia* nabożeństwa maryjnego wśród wiernych. O. Bernard w dużym stopniu wzorował się na św. Zakonodawcy i korzystał z jego dorobku pisarskiego w dziedzinie propagowania czci Najświętszej Maryi Panny. Głosząc cześć Maryi, wykorzystał w tym celu takie środki jak: kazania, konferencje, propagowanie literatury maryjnej wśród wiernych, nabożeństwa i uroczystości maryjne, obraz MB Nieustającej Pomocy i różaniec. Środki te były proste oraz dostępne dla wszystkich.

O. Bernard chciał wszystkich zbliżyć do Maryi, a przez Nią do Jezusa. Żyjąc i działając w trudnych czasach, w Maryi widział pomoc do wytrwania przy Bogu i do realizowania swego powołania zakonnego, dlatego mówi: *Wszystko przez Ciebie Maryjo!*

/ks. Józef Kapcia, *Sylwetka duchowa i działalność apostołska*
o. Bernarda Łubieńskiego, praca magisterska, PAT w Krakowie,
2004, s. 94-100/

Gdzie jest pierwowzór kopii obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy?

Obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy pochodzi ze Wschodu, dociec jednak nie można, w którym klasztorze i przez kogo został namalowany. Jedno wydaje się być pewne, mianowicie iż obraz czczony od najdawniejszych czasów na Wschodzie służył mnichowi malarzowi za pierwowzór, a nasz obraz cudowny jest kopią owego wizerunku Bogarodzicy.

Twardy konserwatyzm jest cechą znaną Wschodniego Kościoła. Nie widać tam tego rozwoju, który dostrzegamy w Kościele Zachodnim. Duch zachowawczy opanował obrządek, ceremonie, nie dopuszczając żadnych zmian i nowości, a odnosiło się to niezawodnie i do malarstwa. I kiedy u nas często z petyzmem odtwarza się sławne obrazy, to na Wschodzie prawie zawsze służyły malarzom przy wykonywaniu obrazów jako wzór dawne, sławne, szczególnie cudowne obrazy. Więc też i mnich, który się zabierał do malowania obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, bez wątpienia użył za wzór jednego z licznych cudownych obrazów, czczonych na Wschodzie, a może nawet kopiował najśłynniejszy i najbardziej czczony obraz cudowny Najświętszej Maryi Panny zwany Hodegetrią lub Hodigitrią.

Ku zbudowaniu dusz naszych nie będzie od rzeczy zapoznać się z historią tego sławnego obrazu, czczonego blisko tysiąc lat w Konstantynopolu. Do dokładniejszego zrozumienia, jak wielką czcią otaczano na Wschodzie ten obraz Matki Bożej Hodegetrii, dobrze jest przypomnieć sobie, czym był Konstantynopol w dziejach Kościoła Bożego.

W 1913 r. ogłosił śp. papież Pius X jubileusz, by wierni dziękowali Opatrzności Bożej opiekującej się Kościołem katolickim, która pobudziła cesarza Konstantyna Wielkiego do odwołania w 313 r. w Mediolanie edyktów prześladowczych i do przyznania zupełnej wolności Kościołowi Chrystusowemu. Ten sam Konstantyn, syn św. Heleny, w 330 r. założył drugą stolicę swojego państwa w Bizancjum, którą nazwał Konstantynopolem, dokąd przeniósł swoją rezydencję. Wprawdzie Rzym nie przestał być stolicą państwa, ale wytworzyły się dwa cesarstwa: zachodnie i wschodnie. Opuszczając Rzym, cesarz



pozostawił papieżowi większą swobodę do rządzenia Kościołem.

[...] Konstantynopol był początkowo zwyczajną stolicą biskupią. Lecz gdy miasto zostało rezydencją cesarską, biskupstwo nabrało większego znaczenia. Biskupi rościli sobie prawo do władzy patriarchalnej, a z czasem ich wpływy sięgnęły dalej. W końcu mahometanie oderwali od chrześcijaństwa całe prowincje zamieszkałe przez Arabów i Etiopczyków, lecz Kościół Wschodni powetował sobie tę stratę, rozszerzając swój wpływ na kraje zamieszkałe przez ludy słowiańskie, fińskie i iliryskie. Wreszcie daleka Ruś przyjęła wiarę i obrządek grecki z Konstantynopola.

Narody te, choć nie podlegały bezpośrednio cesarstwu i patriarchatowi bizantyjskiemu, ciążyły jednak w stronę Konstantynopola. Cokolwiek nad Bosforem było dobrego lub złego, rozchodziło się i zakorzeniało głęboko na całym Wschodzie. [...] Zwrócimy uwagę na owe czasy święte, kiedy władzę cesarską dzierżyli Teodozjusz i Justynian, a na stolicy bizantyjskiej zasiadali św. Chryzostom lub św. German.

Wtedy czczono obraz Matki Bożej Hodegetrii w Konstantynopolu. O tym cudownym obrazie wiedziano na całym Wschodzie i przyczyniał się on do rozbudzenia w wiernych szczególnego nabożeństwa do Bogarodzicy. Wpływ wywierany przez stolicę cesarstwa wschodniego pochodził w niemałym stopniu z okazałości, z jaką wykonywano liturgię grecką we wspaniałych świątyniach Konstantynopola. Miasto to posiadało liczne kościoły, zbudowane i przyozdobione z istic wschodnią wytwornością. Najwspanialszy był kościół św. Zofii, to jest Mądrości Bożej, przez Konstantyna Wielkiego zbudowany i przez Justyna upiększony, tak pełen okazałości i bogactw, iż w podziw wprawiał doń wchodzących. Dziś [aż] trudno dać wiarę pozostałym opisom tej świątyni. Chociaż niewiele lat obraz cudowny Matki Bożej Hodegetrii

u św. Zofii był wystawiony (nie wiemy, gdzie się przedtem znajdował), to warto poznać, co Odon de Deuil, naoczny świadek i historyk drugiej wyprawy krzyżowej, pisze o kościele św. Zofii. Opis ten daje nam poznać, jaką ciężą otaczano ten obraz w Konstantynopolu.

„Za podwójnym krużgankiem wspartym na marmurowych kolumnach, czytamy w opisie, otwierało się wejście do świątyni przez bram dziewięć, ozdobnych w bogate inkrustacje z kości słoniowej, z bursztynu, z drogich kruszców i mające wspaniałe, słynne u ludu drzwi, wykładane, jak twierdziło podanie, drzewem z arki Noego. Wnętrze świątyni 240 stóp długiej, 213 szerokiej, zdumionemu oku przedstawiało nagromadzone skarby wszelkiego rodzaju marmurów, porfiru i granitu. Filary pochodziły z najświetniejszych świątyń pogańskich, ściany sklepienia [były] pokryte mozaiką, na filarach podobnych do wysokich wież, wznosiła się kopuła na 180 stóp o 24 oknach, przez które do świątyni wnikał jasny blask słońca wschodniego. Z marmurowej posadzki wyrastały jakby drzewa słupy ze szczerego srebra, naokoło których jarzyły się tysiące różnobarwnych świateł, w srebrnych lampach na kształt okrętów pod sklepieniem zawieszonych. Pomiędzy łukami jaśniały wieloramienne żyrandole; kandelabry w kształcie krzyża umieszczone przypominały olśnionemu oku wielki znak zbawienia, świecący wpośród ciemności tego świata. Po ścianach, po kolumnach, po słupach rozwieszone były niezliczone świeczniki, które zapalane w dni uroczyste, jakby morzem światła zalewały całe wnętrze świątyni. Ponad pulpitem lektora, nad daszkiem, umieszczony był wielki krzyż złożony ważący sto funtów, perłami i drogimi kamieniami wykładany. Między przybytkiem a dalszą częścią kościoła, na długiej balustradzie stało 12 kolumn, powleczonych srebrem, na których stały posągi: Zbawiciela, Matki Bożej, Aniołów, Proroków i Ewangelistów.

W samym przybytku za drzwiami obwieszonymi kosztownymi kościerkami wznosił się ulany ze złota ołtarz, wsparty na szczerozłotych kolumnach, a wysadzany perłami i brylantami; nad nim srebrny baldachim ze złotym kapitelem, ozdobiony również złotymi liliami, na samym zaś szczycie krzyż błyszczący od drogich kamieni. Tron patriarchy i krzesła dla siedmiu kapłanów asystujących były pokryte złożonym srebrem.

W skarbcu kościoła św. Zofii znajdowało się niezliczone mnóstwo kielichów, naczyń świętych, dzbanów i miednic złotych i srebrnych, 4000

welonów na kielichy, tkanych perłami i drogimi kamieniami, 24 księgi Ewangelii w złotej oprawie i ze złotymi klamrami, 6000 kandelabrow szczerozłotych, siedem złotych krzyży ważących po sto funtów, itd.

W tej to świątyni, której żaden kościół nie przewyższył i pytanie czy kiedyś przewyższy w okazałości i bogactwie, czczono przez jakiś czas obraz Matki Bożej Hodegetrii, obraz najcudowniejszy, jaki kiedykolwiek istniał”.

Historycy, którzy pisali o cesarstwie Bizantyjskim, zgodnie z historiami Kościoła Wschodniego wysławiają tryumfy, jakie Konstantynopol odnosił w najkrytyczniejszych chwilach swego istnienia (a był trzydzieści razy oblegany, siedem razy zdobywany) za szczególniejszą opieką cudownego obrazu Matki Bożej Hodegetrii. Ojcowie i Doktorowie Kościoła w swych homiliach piszą wiele o tym sławnym obrazie. Do stóp ołtarza, w którym obraz się znajdował, cisnął się lud wierny dzień i noc, by sobie łaski wypraszać. Tu cesarze wyruszając na wojnę, polecali się opiece Bogarodzicy, tu po wojnie składali hołdy dziękczynne, bo Maryi przypisywali zwycięstwo.

Dawne podanie Kościoła Wschodniego przemawia za tym, że ten obraz namalował św. Łukasz. Co ważniejsze, trzech świątobliwych patriarchów: Hiob Aleksandryjski, Krzysztof Antiocheński i Bazyli Jerozolimski z narażeniem się na męczeństwo wystosowali do cesarza Teofila, jednego z obrazoburców, pismo, w którym zaklinają cesarza, by nie ważył się niszczyć przynajmniej obrazu Matki Bożej Hodegetrii, ponieważ, jak wiadomo, tak piszą, ten obraz malował św. Łukasz za życia Maryi. Ona sama miała go widzieć i powiedzieć: „Moją opiekę do tego obrazu przywiążę”.

Obraz ten złożył św. Łukasz w Jerozolimie, w domu, gdzie Najświętsza Panna umarła. Bynajmniej nie sprzeciwia się to twierdzeniu Symeona Metafrasty, że św. Łukasz woził z sobą ten obraz, gdziekolwiek Ewangelię opowiadał, i że więcej dusz nawracał pokazywaniem tego obrazu, niż własnymi słowami.

W którym roku obraz dostał się z Jerozolimy do Konstantynopola niewiadomo. Są autorzy, [którzy] utrzymują, że św. Helena ten obraz podarowała Konstantynowi. Inni kierując się opinią cenionego historyka Teodora Lektora, którego dzieło czytano na drugim soborze nicejskim, twierdzą, że obraz dostał się do Konstantynopola dopiero za

czasów św. cesarzowej Pulcherii. Wystawiła ona trzy wspaniałe świątynie w stolicy na cześć Najświętszej Panny i umieściła obraz cudowny w kościele Matki Bożej Hodegetrii. Wkrótce jednak przeniesiono go do większego, wspanialszego kościoła w dzielnicy zwanej Blankiernas. Tam obraz zasłynał z łask nadzwyczajnych.

Wpierw Najświętsza Panna objawiła się dwóm ślepcom. Sama ich przywiodła do tej świątyni, gdzie im wzrok przywróciła. Wielu autorów utrzymuje, że z powodu tych dwóch cudów obraz otrzymał nazwę Hodegetrii, czyli Hodigitrii, co po grecku znaczy „Przewodniczki” albo „Kierowniczkę”.

Po pewnym czasie w pobliżu kościoła w Blankiernas wytrysło źródło, którego wodą Najświętsza Panna chorym przywracała zdrowie (podobnie jak dziś u stóp Jasnej Góry, u źródła przy kościele św. Barbary). Źródło to wytrysnęło jako znak dany patrycjuszowi Leonowi, że zostanie cesarzem. Co się też sprawdziło.

Cesarz Justynian przeniósł cudowny obraz do nowej świątyni. W tej świątyni, jak opisuje Prokop, Anna, bezdzietna mężatka, otrzymała obietnicę, że porodzi syna, a tym był ów męczennik



Guercino, Św. Łukasz pokazuje obraz Matki Bożej

Szczepan, który w obronie czci Bogarodzicy należytą, życie ofiarował w Konstantynopolu. Tu św. Romanusowi z Blankiernas objawiła się Najświętsza Panna, podała mu mistyczną księgę do spożycia i obdarzyła go duchem poetyckim, którego użył do ułożenia prześlicznych pieśni na chwałę Matki Bożej Hodegetrii.

W każdy piątek po nieszpochach firanka zasłaniająca obraz święty w cudowny sposób sama się odsłaniała, a po nieszpochach w sobotę sama się znów zasła-

niała. Cud ten powtarzał się co tydzień wobec wielkiej rzeszy zebranych wiernych. Za panowania Herakliusza widziano, jak ze świątyni wyjechała Bogarodzica na wspaniałym, gniadym wierzchowcu, by rozgromić Persów i Awarów oblegających Konstantynopol. W tym samym czasie patriarcha Sergiusz, który był wtedy jeszcze prawym katolikiem, obnosił obraz Matki Bożej Hodegetrii w procesji po mieście.

Nieraz cesarze zabierali na pole walki cudowny obraz i zasłaniali się nim w czasie bitwy, jak niegdyś Izraelici Arką Przymierza. Po wygranej bitwie cesarze, jak Bazyli, Jan Tzimiskes czy Jan Komnen, szli pokornie za wozem, na którym odprowadzano obraz do kościoła.

Za cesarstwa i patriarchatu łacińskiego, które tylko 57 lat trwało, przeniesiono obraz do świątyni św. Zofii. Tu jednak długo nie pozostał, bo Wenecjanie zabrali go do swego kościoła, który mieli w dzielnicy miasta zwanej Pautokrator. Lecz i tutaj długo nie był, bo Wenecjanie wydali obraz Grekom. [...]

Cóż stało się z obrazem Matki Bożej Hodegetrii po zdobyciu Konstantynopola przez muzułmanów? O. Andrzej Gołdonowski, paulin, opisał, w jaki sposób ten obraz dostał się w ręce księcia halickiego Leona, który umieścił go w swoim zamku w Bełzie. Następnie książę Władysław Opolczyk zamierzał przewieźć wizerunek Maryi do Opola, ale w drodze oddał go OO. Paulinom na Jasnej Górze pod Częstochową.

OO. Dominikanie twierdzą, że to oni posiadają cudowny obraz w swoim kościele św. Piotra na Perze, w chrześcijańskiej dzielnicy dzisiejszego Konstantynopola.

O. Mariscal zaś po długich badaniach archeologicznych doszedł do przekonania, że sam obraz MB Hodegetrii muzułmanie spalili. Dodaje jednak, że nie można przypuszczać, aby żadna kopia tak sławnego obrazu nie dotrwała do naszych czasów, zwłaszcza, że mnisi na Wschodzie z pewnością ten obraz kopiowali. Wreszcie uważa on za bardzo możliwe, że obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy czczony dziś w Rzymie, jest kopią wizerunku Matki Bożej Hodegetrii.

/o. Bernard Łubieński, *Historia cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*, Kraków 1916, s. 29-37/

Wspomnienia i świadectwa o Słudze Bożym o. Bernardzie Łubieńskim

I. Kreśląc notatki o śp. o. Łubieńskim, miałem na myśli to, o czym Ojciec wspomniał w ostatnim swoim liście. O. Bernard, nie tylko moim zdaniem, ale wszystkich, co go znać mieli szczęście, to homo Dei, to kapłan, to zakonnik święty. Będziemy Ojcu wdzięczni, jeśli Ojciec poczyni kroki do beatyfikacji. Szkoda, że nie żyje kardynał Puzyna, bp Nowak, arcybp Bilczewski, arcybp Weber, którzy znali bardzo blisko śp. o. Bernarda i z najgłębszą czcią do niego się odnosili. Jeśli jednak wola Boża, ufam, że znajdą się świadkowie do tej świętej, a dla nas upragnionej sprawy.

Sama postawa śp. o. Bernarda (był wzrostu słusznego, chodził z trudnością o lasce z powodu cierpień w nogach), na którego wychudłej twarzy o rysach bardzo szlachetnych, z oczu mądrych, pełnych życia przebiegała się surowość ascety, ale równocześnie dobroć, którą przemawiał do wszystkich, zaufanie budził i pociągał najzatwardziały grzeszników. Z powodu cierpień w nogach mógł chodzić z trudnością tylko o lasce. Nierównie więcej wysiłku kosztowało o. Bernarda wyjście na ambonę, na którą musiał wcześniej wychodzić, aby o oznaczonej porze rozpocząć naukę. O. Bernard nie zdawał sobie sprawy, jakie wrażenie wywierał na zgromadzonych sam trud, z jakim wstępował na kaza-



abp Bolesław Twardowski

nicę, jak uderzenie laską o schody ambony kruszyło serce niejednego z grzeszników i usposabiało do słuchania słowa Bożego.

Nauki głosił o. Bernard z wielkim zapalem, ale z prostotą (nie zawsze poprawnie po polsku, bo był wychowany za granicą) mówił jednak z taką siłą, że przykuwał słuchaczy do tego stopnia, że panowała w kościele najgłębsza cisza, której nikt najbliższym szmerem przerwać się nie odważył. Szczególnie nauki i rozmyślanie o rzeczach ostatecznych czyniły na słuchaczach, czy to w kościele na misjach, czy na rekolekcjach, bardzo zbawienne wrażenie.

O. Bernard to wielki, gorący czciciel Matki Najświętszej. Misje czy rekolekcje zawsze kończył nauką o Matce Boskiej. Ołtarz czy obraz Najświętszej Panny musiał być na tę porę pięknie przyozdobiony i oświecony. Słowa złotoustego czciciela i miłośnika Matki Najświętszej padały do serc słuchaczy z taką siłą, że oczy wszystkich perliły się od łez gorących. Kapłani posiwiali w pracy duszpasterskiej w czasie tej nauki ostatniej łkali jak żaki, uspokoić się nie mogli. Po tej nauce zostawali jak wryci na swoich miejscach, wpatrzeni przez łzy w obraz Matki Najświętszej. A kto opisze, jakie uczucia, jakie myśli i postanowienia przepełniały ich dusze!

Z ambony zstępował o. Bernard nie bez wysiłku wprost do konfesjonału stale przez penitentów obleżonego. Tu pracował znowu kilka godzin bez przerwy z wielkim wysiłkiem fizycznym z powodu bólu nogi – musiał ją trzymać wyciągniętą.

Szczególniejsza to była łaskawość Boża, że o. Bernard, kaleka, schorowany, przy życiu niezwykle umartwionym, mógł przez szereg lat tak intensywnie pracować, szukając wyłącznie chwały Bożej i zbawiennego pożytku dusz!

O. Bernard nie znał i nie szukał wypoczynku, który mu się słusznie należał po ciągłych, wytężających pracach, owszem, zawsze był gotów nowe prace podejmować, ile razy posłuszeństwo i miłość bliźniego do nich go wzywała. Nie usuwał się od pomocy duchowej, zwłaszcza kapłanom, którzy o nią prosili. Gdy do klasztoru mościskiego przyjechało choćby dwóch tylko kapłanów, aby odprawić rekolekcje, o. Bernard nie zadowalał się ogólnymi wskazówkami podanymi im w jednej lub drugiej konferencji, lecz przez kilka dni przewodniczył i miewał medytacje dla nich dwóch, jakby była kaplica pełna rekolektantów.

Mimo nadwątłego zdrowia, bardzo dotkliwych cierpień nóg, wyjeżdżał na misje do parafii, których księża proboszczowie pragnęli, aby o. Bernard im przewodniczył. Dla o. Bernarda każdy wyjazd, jeśli zwłaszcza chodziło o podróż, którą musiał odbywać prostym wozem, była męką, zanim się dostał na furmankę, a następnie siąść na przygotowanym, niewygodnym miejscu. Była to pokuta, którą ściągał święty ten misjonarz błogosławieństwo Boże na prace, które miał podejmować.

/Z listu abp. Bolesława Twardowskiego
do o. Mariana Pirożyńskiego, Lwów 9.11.1942 r./

II. Ojca Bernarda widziałem pierwszy raz w życiu jeszcze jako student gimnazjum bocheńskiego, z górą przed 50 laty. Przyjechał tam raz z paru innymi ojcami ze zgromadzenia na misje. Chodziłem na nie pilnie i już wtedy zauważyłem, że o. Łubieński robił ogromne wrażenie na słuchaczach. Mowa jego była bardzo prosta, pamiętam, jak się tłumaczył przed słuchaczami, że nie mówi dobrze po polsku, gdyż przybył z Anglii i z zagranicy, gdzie wiele lat spędził. Słuchano go z tchem zapartym przeszło godzinę przemawiającego. Od czasu do czasu tak silnie wywierał wrażenie, że cały kościół literalnie zanosił się od płaczu. Mimo swej prostoty i oryginalności w przedstawianiu obrazowym prawd Bożych, nie był nigdy przesadnym, tym mniej dziwnym, jak mu niektórzy



o. Jacek Woroniecki

zarzucają. W ówczesnych czasach, kiedy misje były nowością, kiedy lud był bardzo prosty i gdzieś bardzo zaniedbany duchowo, mógł sobie pozwolić kaznodzieja i misjonarz, zwłaszcza tej miary co ojciec Bernard, na pewne zwroty silniejsze, które okazały się w swych skutkach wprost cudowne. Skutki misji były wspaniałe, odczułem to sam na sobie.

Później długie lata tylko nazwisko głośnie o. Łubieńskiego dolaływało mych uszu, jako wielkiego misjonarza, zwłaszcza po roku 1905 pod zaborem rosyjskim. Nie miałem sposobności widzieć go ani słyszeć, kiedy po powrocie stamtąd znowu objeżdżał nasze miasta więk-

sze i mniejsze z rekolekcjami dla wszystkich stanów.

Dopiero po roku 1917 – już w wolnej Ojczyźnie – kiedy przybyłem do Krakowa na magistra nowicjatu, miałem to szczęście bliżej z nim się zetknąć. Siłą faktu urząd mój był bardzo odpowiedzialny i nie znalazłem w klasztorze własnym ani spowiednika, ani kierownika duchownego. Skorzystałem z tej sposobności, że o. Bernard stale przemieszkował

na Podgórzu, zwróciłem się do niego z całym zaufaniem. Prawie co tygodnia bywałem w jego celi, słuchałem jego słów natchnionych, korzystałem wiele z jego świętych nauk, które mi dawał. Potrzebowałem bardzo jego pomocy i czułem się pod jego kierownictwem po każdej spowiedzi bardzo podniesiony na duchu i wprost rozradowany. Po spowiedzi zostawałem jeszcze jakiś krótki czas u niego i toczyła się wtedy miła pogawędka i o obecnych sprawach i z przeszłości. Były tam bardzo ciekawe niektóre fragmenty dotyczące się i dziejów nowszych, zwłaszcza Kościoła w Polsce, i wiele innych dotyczących się naszego zakonu. Ale pamięć moja nic z tych skarbów nie potrafiła przechować. Chyba gdyby ktoś poruszył ten temat, może to i owo przyszyłoby mi na pamięć.

Jeden główny moment utkwiał mi jednak w pamięci, a były to rekolekcje, które miał w naszym krakowskim klasztorze dla całego naszego zgromadzenia. Z polecenia ówczesnego przeora zaprosiłem go i bez najmniejszej trudności, mimo, że miał przedtem nauki i mimo już bardzo podeszłych lat, podjął się trudu dziesięciodniowych rekolekcji. Przemawiał do nas jak prawdziwie święty przemawiać potrafi, bardzo prosto, a przy tym majestatycznie i bardzo przekonująco. Nie były to konferencje naukowe, ale bardzo praktyczne i przy tym pełne formy przemówienia, które trafiały wprost do serca. Robiłem z nich notatki, ale niestety, wszystkie przepadły w czasie tej wojny. Główna cecha jego przemówień, jak w ogóle jego życia, jak zauważyłem, to głęboka pokora. Jak on się czuł, mimo swej długoletniej pracy misjonarskiej, upokorzony, zawstydzony, że on przemówić ma do tak świetnego zakonu przedstawicieli, jak są jego słuchacze. Z jaką on wciąż do nas przemawiał i z szcunkiem, a z drugiej strony, gdzie było potrzeba nacisnąć, tam z siłą i stanowczością potrafił przemówić. Skutki jego rekolekcji były wielkie, wszystkich zadowolili i niejeden poznał, jak żyć powinien.

Postać o. Łubieńskiego, jego głębokie a spokojne wejrzenie, a przy tym mowa jego zawsze pełna wiary i w ogóle całe jego obejście było nacechowane świętością, czuło się, że się ma przed sobą nie tylko osobę niezwykłą, ale świętą. I jeżeli chodziłoby o obraz świętego, jak on wygląda w dzisiejszych czasach, to można śmiało postawić wzór życia o. Bernarda Łubieńskiego.

/Z listu o. Cyryla Markiewicz OP do o. Jacka Woronieckiego,
Jarosław 1.03.1943 r./

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„O. Bernardzie, czuję stale Twoją obecność i pomoc w życiu mojej rodziny, a zwłaszcza dla syna Wojtka i szczerze dziękuję za te upraszane u Boga łaski”.

Jan

„Ojcie Bernardzie, proszę Cię, jeżeli jest to zgodne z Wolą Bożą, o to, abym znalazł dobrą żonę. Jeśli Pan Bóg ma inne plany dla mnie, to proszę o ich rozeznanie i o pomoc w ich wypełnieniu”.

Tomasz

„Dziękujemy za wszystkie otrzymane łaski przez nas i naszych przyjaciół za przyczyną o. Bernarda Łubieńskiego”.

Janina, Barbara i Maria

„Ojcie Bernardzie, proszę o zdrowie dla mnie, mojego męża, dzieci i całej mojej rodziny. Proszę również, aby mój mąż nie stracił pracy”.

Barbara

„Bardzo dziękuję za wysłuchanie mojej prośby o dobrego spowiednika. Proszę Ciebie Ojcie o opiekę nade mną”.

Danuta

„Ojcie, przyjdź z pomocą Magdzie, Jarkowi i Stasiowi oraz ich bliskim. Uproś dla nich potrzebne łaski”.

brak podpisu

„Sługa Boży o. Bernardzie Łubieński, za Twoim wstawiennictwem proszę o zdrowie i szczęśliwą operację dla Zofii”.

bratowa

„Ojcie Bernardzie, proszę o wyzwolenie z nałogu pijaństwa dla Romana”.

siostra

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

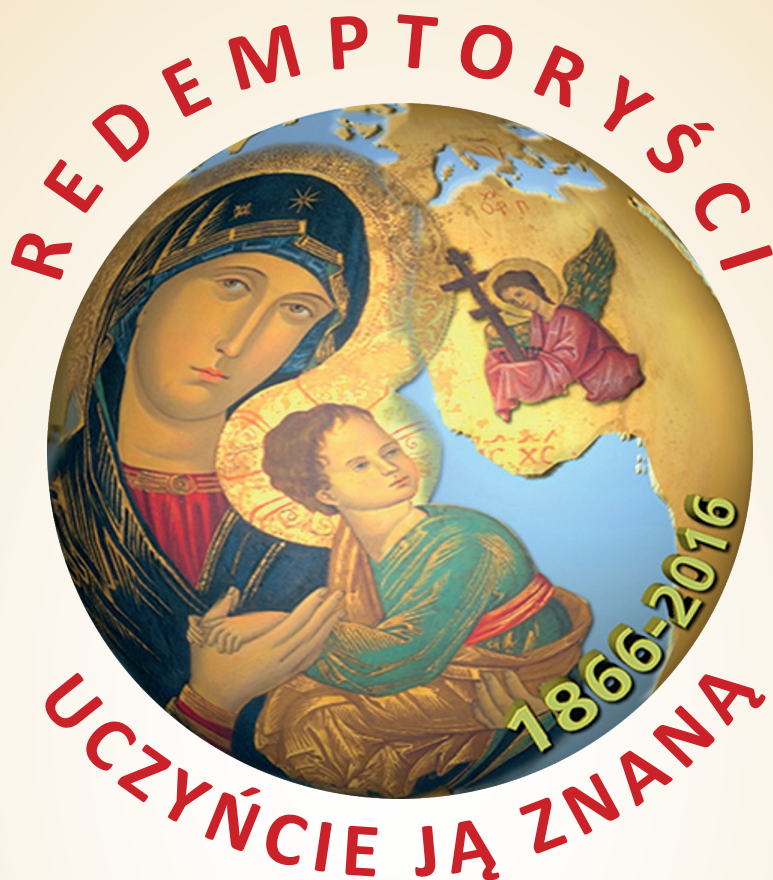
Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

**Wicepostulator Beatyfikacji
Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów**

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji pisząc na powyższy adres lub e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.



MATKA NIEUSTAJĄCEJ POMOCY
IKONA MIŁOŚCI



JUBILEUSZ 150-LECIA
ODNOWIENIA KULTU
MATKI BOŻEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY